

Czy Napoleon był Francuzem?

Uczeń włosy o pochodzeniu zdobywcy Europy

„Pochowajcie mnie nad brzegami Sekwany, wśród Francuzów, których tak gorąco ukochałem!” — pisał Wielki Cesarz w jednym ze swych ostatnich listów, skreślonych na wyspie św. Heleny. Słowa te są wyrazem wyznaniem narodowej wiary Napoleona, na nie też powoływali się Francuzi, ilekroć, zwłaszcza ze strony włoskiej, próbowano kwestionować narodowość Wielkiego Cesarza.

A próby te nie są bynajmniej wytworem czasów ostatnich. Już za życia Napoleona podnoszono w prasie włoskiej kwestię przynależności narodowej Napoleona. W kwestii tej Instytut Kultury Fażystowskiej we Florencji zdołał zebrać nowe ciekawe szczegóły:

RÓD BONAPARTYCH POCHODZI Z TOSKANII

Jeden z profesorów tego instytutu miał niedawno wykład, w którym określił pochodzenie rodu Bonapartych. Otóż przodkowie Napoleona zarówno w męskiej, jak i żeńskiej linii są czystej krwi Włochami i pochodzą z Toskanii. W pierwszych latach XVIII w. jedna z rodzin Bonapartych przeniosła się na Korsykę.

Ojciec Napoleona znany adwokat Karol Bonaparte, był nawet w sensie prawnym — państwowym Włochem, gdyż Korsyka dostała się pod panowanie francuskie dopiero w 1768 r., w rok zaledwie przed przyjściem na świat Napoleona. Również matka Napoleona — Letycja z domu Romolino, była Włoszką, czego zresztą nigdy nie ukrywała.

CECHY RASOWE

W tych warunkach trudno zrozumieć, dlaczegoby dzieci, zrodzone z rodziców Włochów, nie miały być Włochami. U męskich potomków rodziny Bonapartych można stwierdzić wyraźne cechy charakterystyczne dla rasy włoskiej: okrągła czaszka, rysy twarzy, wybitnie rzymski wykrój ust z charakterystycznym wysunięciem dolnej wargi, klasyczne wysokie czoło, wyrazistość mimiki, głęboko osadzone ciemne oczy o przenikliwym spojrzeniu, orli, rzymski nos.

Te cechy charakterystyczne były tak dominujące, że uwydatniły się jeszcze w drugiej i trzeciej generacji, mimo zmieszania krwi włoskiej z obcą, poprzez związki małżeńskie z przedstawicielami innych rodów (nie włoskich).

POTOMKOWIE NAPOLEONA

Cechy charakterystyczne dla rasy włoskiej, występują silnie u syna Napoleona, księcia Reichstadt, którego Francuzi zwą po spolicie „Orléciem”. Mimo niewątpliwych cech charakteru, o dziedzicznych po matce, z domu Habsburgów, był on w zewnętrznym swym typie nawskroś Bonapartym, czyli Włochem. To samo powiedzieć można o Ludwiku Napoleonie, następcy tronu holenderskiego, mimo, że matka jego była Francuzką — Hortensja Beauharnais.

Również obie córki Józefa Bonaparte, księżniczka Julia i Karolina, posiadają wybitne cechy włoskie, które występują również u dzieci księcia Canino, Lucjana Bonaparte oraz u syna króla westfalskiego, Hieronima, a nawet u jego wnuka Wiktora Napoleona, wielokrotnego pretendenta do tronu francuskiego.

GDZIE UMIERALI BONAPARTOWIE?

Tradycje pochodzenia włoskiego w rodzinie Bonapartych wynika z ich gorącego umiłowania ziemi ojczystej, które przejawiało się na wet w wyborze ostatniego miejsca spoczynku.

Prawie wszyscy Bonapartowie

za wyjątkiem Napoleona, który zmarł na wygnaniu, na wyspie św. Heleny, zmarli na ziemiach włoskich. Matka Napoleona, Letycja, po upadku swego wielkiego syna, spędziła resztę swego życia w Rzymie, gdzie też zmarła w willi położonej przy Piazza Venezia.

Józef Bonaparte, król hiszpański, zmarł we Florencji, jego brat Lucjan w Viterbo, a Luigi Bonaparte, który panował w Holandii, wybrał sobie, podobnie jak jego brat Józef, Florencję jako miejsce wiecznego spoczynku.

Charakterystyczne jest, że w dniach załamania potęgi Bonapartych, ród ten, jakby tęsknotą podświadomą wiedziony, znalazł

się całkowicie niemal na ziemi swych przodków, we Włoszech.

„KRÓL RZYMU”

Zresztą sam Napoleon czuł się Włochem. W jego planach światoburczych Włochy zajmują jedno z pierwszych miejsc. Wraca ustawicznie myślą do tej ziemi w latach swego poniżenia i klęski.

Przejawia się to także w nazwaniu swego pierworodnego syna, którego tak gorąco ukochał, królem Rzymu. Było to, zdaniem uczynionego włoskiego, coś więcej niż podkreślenie swej wielkości i triumfu.

„Król Rzymu” — to przede wszystkim wyraz najtajniejszych tęsknot włoskich Wielkiego Napoleona.

Rad nie tylko leczy...

Niebezo eczna praca przy wyrobie „igieł” radowych

Głównymi źródłami radu są obecnie wybrzeża Wielkiego Niedźwiedziego Jeziora w Kanadzie brytyjskiej. Złota skała bogata w srebro i związki radowe leżą już w okolicach arktycznych, dokąd dawniej zapędzali się nielegalni traperzy i Indianie. Obecnie nad brzegami Niedźwiedziego Jeziora pracują ludzie w zimie i w lecie, rozkruszając skały, które są potem przewożone koleją i samolotami do Fort Hope w stanie Ontario, do centrum przerobu.

Z KANADY DO LONDYNU

9 bocznic kolejowych, wiele składów, porty lotnicze i stacje radiowe zostały wzniesione nad Jezioro Niedźwiedzie. W Fort Hope założono nowe urządzenia. Wydobycie radu z surowej skały zostało skrócone do 3 miesięcy czasu.

Oczyszczony materiał w formie soli radowych przesyłany jest do Londynu w specjalnych, opieczonych tubach szklanych. W każdej tubie jest 70 do 100 miligramów elementu radowego. Tubę otwiera się szklanym nożem w komorach pod wodą.

„IGŁY” RADOWE

Do celów leczniczych używa się „igieł” zawierających rad. „Igiły” radowe są odpowiednio opalone w tubki i przechowywane w hermetycznym opakowaniu. Tubki są zazwyczaj zrobione z irydowanej platyny, aliażu twardego i wytrzymałego niż czysta platyna.

Opakowania radu są robione z metali takich, jak złoto czyste, złoto karatowe, srebro i aliaże złota z platyną.

W HATTON GARDEN

Wszystkie te delikatne czynności są wykonywane w niepozornie wyglądającym budynku w Hatton Garden w Londynie, gdzie kilku ludzi pracuje przy jednym z najniebezpieczniejszych warsztatów. Jak wszyscy inni pracownicy, przybywają oni codziennie do śródmieścia z odległych przedmieść.

Sami niezawodnie uważają swe zajęcie za bardzo zwyczajne. Nie przychodzi im nawet na myśl, że są bohaterami codziennej pracy w walce z rakiem.

W GUMOWYCH RĘKAWICZKACH

Pracownicy, zatrudnieni w Hatton Garden, mają za zadanie rozdzielać najdrobniejsze cząsteczki czystego radu i przygotowywać je do użytku leczniczego. Jako „igły”, „płytki” czy tak zwane „bomby” — ładunki radu rozsyłane do szpitali.

Osoby zatrudnione przy tej pracy siedzą przed hermetycznie zamkniętymi i izolowanymi skrzynkami, do których przez dwa otwory wsuwają ręce, odziane w grube gumowe rękawice. Dopiero tak zabezpieczeni chwytają szczy, czystymi malusienkami cząsteczki metalu nie większe, jak główka od szpilki.

5-DNIOWY TYDZIEŃ PRACY

Co trzy miesiące pracownicy poddawani są badaniu krwi w celu stwierdzenia czy rad nie poczynił zubożnych zmian w ich organizmie. Wybitną zmianę krwi można zauważyć już po krótkim okresie czasu, w krótszym nawet niż miesiąc. W razie niepokojących

Przy wadliwej przemianie materii **Minerogen F.F.** Apteka Mazowiecka Warszawa 10 Mazowiecka 10

Z muzyki

„Wstęp do dramatu”

Na 19-tym koncercie symfonicznym w Filharmonii wykonano „Wstęp do dramatu” „Piotra Bittla, autora kilku pięknych i porywających poematów symfonicznych oraz wspaniałej opery „Ijoli”, która zajmuje dziś poczesne miejsce w naszej twórczości scenicznej.

„Wstęp” — to jedno z ostatnich dzieł kompozytora.

Głęboki dramat i troska o jak najbezpieczniejszą linię melodyjną przemówiły tu w całej pełni.

Całość opiera się na dwóch zasadniczych, wyraźnie kontrastujących tematach, symbolizujących główne postacie dramatu.

Utwór rozpoczyna temat I-szy (instrumenty blaszane), który rozbrzmiewa jakąś żywiołową, niepowstrzymaną siłą, jakimś znie walającym rozpędem, porywającym wyobraźnię słuchacza. Po nim pojawia się myśl druga (drzewo). W dalszym ciągu oba tematy i ich motywy ulegają zręcznej przeróbce (przerzuty do poszczególnych instrumentów). Kończy „Wstęp” bohaterski temat I-szy, po którym słuchacz wyraża, iż w tym właśnie miejscu kurtyna powinna iść w górę.

Harmonika utworu jest wykwintna, a przezroczyście szata instrumentalna nie przesłania ani przez chwilę treści dźwiękowej dzieła.

Mocne akcenty dramatyczne i liryczne przenikają się tu wzajemnie, wytwarzając styl o wzruszającej sile nastrojowej i psychizującym wyrazie.

Całość pełna życia i rozmachu, imponuje doskonałym poczuciem formy muzycznej, dobrym smakiem i umiarem artystycznym, szlachetną inwencją, nadzwyczaj ścisłą logiką konstrukcji, szczerością i bezpośredniością w wyrazie, doskonałością opracowania technicznego oraz treścią, płynącą prosto z duszy.

„Wstęp do dramatu” wywiera na słuchacza podniosłe wrażenie; działa silnie.

Jest wykładnikiem bezpośredniego piękna muzycznego, wpływu wającego ze szlachetnego umiłowania sztuki czystej i jej ideałów; jest wreszcie źródłem prawdziwej rozkoszy estetycznej, wzruszenia duchowego... tematem refleksyj.

B. L.-O.

„Mignon” — oera Thomasa Transmisja z opery „zniszczenia”

Opera „Mignon” była pierwszym dziełem scenicznym Ambroise Thomas, które zdobyło 55-letniemu wówczas kompozytorowi prawdziwe uznanie. Melodyjność tej opery, elegancja, podbiły publiczność pałacy i ubiegłego stulecia. Do najefektowniejszych fragmentów opery należy aria Cyganki Mignon „Znasz li ten kraj...” oraz polonez w III akcie.

Libretto opery osnute jest na tle dzieła Goethego „Wilhelm Mei-

ster”. Akcja jest wysoce dramatyczna i skomplikowana, zresztą charakterystyczna dla ówczesnego teatru.

Operę tę usłyszą radiosłuchacze w transmisji z Teatru Wielkiego w Poznaniu dn. 14 marca o godz. 20.05. Jako wykonawcy wystąpią: Emma Szabarska, H. Dudziak-Latośewska, Reckowski, Gruszczyński, Urbanowicz, Fontanówna i W. Szpinger. Reżyseria K. Urbanowicza.

Muzeum Starej Warszawy

Obecnie prowadzona jest przebudowa trzech kamienic zabytkowych na Rynku Starym, a mianowicie: domu Baryczków, Schlispinga i Pod Murzynkiem,

pod zarządzeniem Muzeum Dawnej Warszawy. Wykańczane są instalacje wewnętrzne, oświetlenie i centralnego ogrzewania. Przebudowa obejmuje również stropy belkowania, na których odnaleziono zostały ślady autentycznej polichromii.

Muzeum Dawnej Warszawy, którego otwarcia można oczekiwać na jesieni r. b., zawierać będzie ekspozycję, dotyczącą rozwoju terytorialnego, architektury, życia kulturalnego, społecznego i gospodarczego od czasów najdawniejszych do 19 wieku.

W szczególności bogato będą reprezentowane pamiątki po wielkich Polakach, m. in. Mickiewicz, Krasińskim, Słowackim, Chopinie, Sienkiewicz, Reymoncie, Kononickiej i Prusie.

Zbiory te dotychczas leżały w opakach z powodu braku miejsca w muzeum przy ul. Podwale.

Z książek

J. M. Kreutz — „Duch Samurajów nad Azją”. Wyd. „Biblioteka Polska”, Warszawa, 1939 r. str. 218.

Fulla Horak — „Święta Pani”. Skład główny: Księgarnia W. Michalak i S-ka, Warszawa, 1939 r., str. 351.

Walka z koreją żelaza. Wydawnictwo Techniczne Ministerstwa Komunikacji, Warszawa, 1939 r.

Orzecznictwo Sądów Najwyższych w sprawach podatkowo-administracyjnych. Nr. 1. 1939 r.

J. F. WITTKOP

74)

NIKOMU NIEZNANY PAN BROWN

Powieść współczesna

Autoryzowana adaptacja Eugeniusza Gałuckiego

— Święty Diego, pędzla Francesca Zurbarana. Na drzewie. Jedno z późniejszych dzieł mistrza!

Na twarzy Soederlunda odmalowało się podniecenie, trochę dziwne dla tego zawsze opanowanego człowieka. Podniósł gorączkowo błyszczące oczy i spojrzał znacząco na Anielę.

Odpowiedziała mu uśmiechem. Wiedziała, oczywiście, o tej namigniętości, gdyż Soederlund już parę razy jej opowiadał o dwóch obrazach, które chciał nabyć za wszelką cenę. Bawił ją trochę zapal, z jakim tłumaczył właściwości talentu Zurbarana i epoki, w której pracował, oddając z nieporównaną jaskrawością jej charakterystyczne cechy. Czula przy tym, iż przez świadomość, że zna słabość, wzmacniają się nici wiążące ją z Soederlundem.

Licytacja szła dość ospale. Pierwsze rzędy nie kwapiły się z podbijaniem ceny w przewidywaniu, że wkrótce na jednym z międzynarodowych rynków starych dzieł sztuki odbędzie się sprzedaż pokaźnej ilości obrazów Zurbarana ze słynnych

zbiorów Svena Soederlunda, gdyż wszyscy poważni kupcy przeczytali i dobrze pamiętali poniedziałkową wzmiankę o tragicznym zgonie Szweda. Ktoś dawał dwadzieścia trzy tysiące franków, po przerwie inny głos dorzucił jeszcze tysiąc franków.

Soederlund wyciągnął szyję i dostrzegł tego człowieka: był to jego najgroźniejszy przeciwnik z poprzednich licytacji, zastępca Mac Macphersona, który w ubiegłym roku w Londynie sprzątnął mu sprzed nosa obraz el Greco. Agent był też Szkotem, aczkolwiek wyglądał na rodowitego Turka.

— Dwadzieścia cztery tysiące po raz pierwszy! Dwadzieścia cztery tysiące po raz drugi!...

— Tylko? — pomyślał Soederlund. — Przecież w Londynie cena za tego Zurbarana skoczyłaby od razu do pięćdziesięciu tysięcy franków.

— Dwadzieścia pięć! — zawołał.

Zaczęła go ogarniać gorączka, a jednocześnie zachwiała się pewność siebie. Co będzie, jeśli na całej sali nikt nie pozna go i nie zaświadczy, że jest rzeczywiście Soederlundem?... Z tym ogólnieniem się też był niefortunny pomysł!

Przypomniał sobie, że jakiś początkujący malarz zrobił dowcipną karykaturę, wyśmiewając niezłomnie jego trochę staroświecki wygląd, a zwłaszcza bujny, z fantazją podkreślony wąs i że odbiłki tej karykatury krążyły wśród antykwaryuszów, zbieraczy oraz ich pośredników. Pozbył się nierozważnie tych „znaków szczególnych” i bezwiednie utrudnił sobie sytuację.

Powiół wzrokiem dokoła i wydało mu się nagle, że spoza sąsiedniej kolumny obserwują go bystre oczy wywiadowcy policyjnego. Tylko tego brakowało, by ta historia też się skończyła aresztowaniem!

— Dwadzieścia pięć po raz pierwszy... — powtórzył obojętnie notariusz prowadzący licytację — Dwadzieścia pięć po raz drugi!...

Agent Mac Macphersona, unosząc się na palcach, starał się wypatrzyć nieoczekiwane go przeciwnika. Jednak przekładał mu mały wzrost i nadmierna otyłość. Rozgniewał się i krzyknął:

— Dwadzieścia osiem!

— Dwadzieścia dziewięć! — odparł natychmiast Soederlund.

Tłum zakłócał się. Ludzie zaciekawieni walką zaczęli się rozglądać, szukając przeciwników.

Agent umilkł gubiąc się w domysłach, kto z tyl-nych rządów ośmiela się wchodzić mu w drogę. Miał wrażenie, że gdzieś słyszał ten głos.

— ...i po raz trzeci!

Młotek stuknął — „Święty Diego” stał się własnością Soederlunda.

Szwed podniósł ramię, a gdy do niego dotarł wreszcie urzędnik, by pobrać zadatek ustalonej wysokości, wydarł karkę z notesu i skreślił ołówkiem: Sven Soederlund.

— To wystarczy — powiedział wręczając karkę.

(D. c. n.).